

Link do produktu: <https://silesiabook.pl/plywajace-krowy-czyli-zdrowo-zakreczonego-podlasia-p-349.html>



PŁYWAJĄCE KROWY czyli zdrowo zakręconego Podlasia

Cena	55,90 zł
Liczba stron	230
Język publikacji	polski
Rok wydania	2023
Nośnik	książka papierowa
Autor	Urszula Arter
Okładka	miękka ze skrzydełkami
Tytuł	Pływające krowy, czyli zdrowo zakręconego Podlasia i nie mniej zakręconej Suwalszczyzny część druga
Wydawnictwo	Paśny Buriat
ISBN	9788396656162

Opis produktu

Pływające krowy, czyli zdrowo zakręconego Podlasia i nie mniej zakręconej Suwalszczyzny część druga

Urszula Arter

Wojciech Koronkiewicz

- Okładka: miękka ze skrzydełkami
- ISBN: 9788396656162
- Język: polski
- Rok wydania: 2023
- Wydawnictwo: Paśny Buriat
- Liczba stron: 230
- Stan NOWA

Kiedy oddawałem w Wasze ręce tom pierwszy Podlasia zdrowo zakręconego – opowieści Wojciecha Koronkiewicza o ludziach, którzy na Ścianie Wschodniej żyją z marzeń, w najśmielszych snach nie przypuszczałem, że cieszyć się ona będzie tak dużym zainteresowaniem... Patrzyłem ze zdumieniem, jak książka krąży po całej Polsce, jak na jej podstawie organizowane są wycieczki po Podlasiu oraz Suwalszczyźnie, jak w mediach społecznościowych krążą zdjęcia, na których bohaterowie tej książki, w książce, przy rozdziałach, których są bohaterami, składają autografy... Uśmiechałem się, bo nie było w zasadzie spotkania autorskiego, na którym Wojtkowi nie zadano sakramentalnego pytania: czy będzie część druga Podlasia zdrowo zakręconego?

Piotr Brysacz, wydawca, dyrektor artystyczny festiwalu literackiego Patrząc na Wschód



O AUTORACH:

Urszula Arter – urodzona i wychowana w Lidzbarku Warmińskim. Mieszkała też w Poznaniu, Ciechanowie, Łodzi i Warszawie. Białystok sobie wybrała i wyprowadzała się z niego trzy razy. Aż została. Ma papiery na pedagoga-kulturoznawcę, socjoterapeutę i menadżera kultury. Oprócz tego była: zbieraczką owoców, sprzątaczką, prasowaczką czapek, pomywaczką, barmanką, dziennikarką, dyrektorką, korektorką, animatorką, sekretarką, redaktorką, recytatorką, przedstawicielką handlową, pieśniarką, konferansjerką, rzeczniczką. Obecnie pracuje w urzędzie. Jest matką dwóch córek. Wielbi książki, ludzi, głośną muzykę i długie rozmowy. Lubi rękodzieło i gotowanie „nawinie”.

Wojciech Koronkiewicz, urodzony w Białymstoku w kwietniu 1969 roku, syn Janusza i Danuty. Mieszkał po pół roku w Paryżu,

Nowym Jorku i Warszawie, ale zawsze wracał. W Białymstoku czuje się najlepiej. Rodzina katolicka, ale dziadek prawosławny. W dodatku maszynista! Na parowozie jeździł. Jak go Babcia zobaczyła, ślub w tydzień był! Wojciech Koronkiewicz jest dziennikarzem. Kiedyś pisał wiersze i malował po ścianach. Filmy kręcił. Teraz wyprowadza psy ze schroniska. Ma piękną żonę, dwoje dzieci i kota. Jeździ rowerem. Autor książek Z Matką Boską na rowerze. Podróż do cudownych obrazów, ikon i świętych źródeł Podlasia, Podlasie zdrowo zakręcone. Podróż po krainie niezwykłych ludzi i zapomnianych smaków oraz Nie zbiera się jabłek z tego sadu. Podróż do grobów, duchów i ukrytych skarbów Podlasia.

FRAGMENT KSIĄŻKI:

Jedziemy zobaczyć ostatnie pływające krowy. Osiem sztuk, które co rano przepływają rzekę w drodze na pastwisko. Niegdyś zjawisko bardzo popularne. Jeśli łąki znajdowały się na drugim brzegu rzeki, a do mostu było daleko, wganiało się krowy do wody i płynęły. 25 lat temu dla Telewizji Białystok nagraliśmy z Krzyśkiem Więckowskim krowy płynące przez Narew w Niwkwowie pod Wizną. 10 lat temu widziano pływające krowy w Brzostowie nad Biebrzą. Czy nadal tam pływają? Tego nie wiem. Wiem, że nad Bugiem wciąż płyną.

Droga zwęża się coraz bardziej, asfalt zamienia się w szutrówkę i w końcu skręca do lasu. Jakies domy. To tu. Dalej jest tylko rzeka. Szeroka, rozlana, podchodzi aż pod budynki.

Przyjmuje nas pan Bolesław. Prowadzi do domku na skarpie. Rozsuwa okna. Bo nie wystarczy przecież patrzeć. To trzeba słyszeć, to trzeba czuć. Wielka rzeka płynie wprost na nas.

– 1 maja minie 22 lata, gdy zdecydowaliśmy się otworzyć agroturystykę – mówi pan Bolesław. – Ludzie pukali się w głowę. Nie dawali nam szans. Mówili, że przegramy. A ja dzisiaj wiem, że wygraliśmy. Dużo osób nam nawet zazdrości. Że się powiodło. Tymczasem nie ma co zazdrościć. Trzeba spróbować. We wsi jest kilka gospodarstw, które przyjmują gości.

Mówi zupełnie inaczej niż człowiek z miasta. Ale też inaczej niż reszta województwa. Jest w jego akcencie coś nowego. Czy to już wpływ pobliskiego Mazowsza?

– Jesteście na samym końcu Podlasia – mówię. – Albo na początku. Tymczasem wygraliście konkurs na najlepszą agroturystykę.

– Tak – uśmiecha się Bolesław. – Komisja przyjechała i powiedziała, że za sam widok. Nikt nie miał takiego widoku! Nikt! Już bliżej rzeki nie można mieszkać. Tymczasem widziałem, że niektórzy się reklamują, domek na Bugiem, 5 km od rzeki.

– O tych krowach chciałem – mówię.

– Och, krowy! – Bolesław łapie się za głowę. – My to już piąte pokolenie. Pradziadek, dziadek, ojciec, ja i moja córka Dominika. Piąte pokolenie, które nie przerwało przepędzania krów na drugą stronę rzeki. Pan nie znajdzie takiego miejsca w Europie. Z taką tradycją. 50 lat temu dużo osób się trudniło przepędzaniem bydła. Bo łąki są na drugim brzegu. I jakby krowy szły przez most, to 40 kilometrów musiałyby dziennie robić.

– Więc pan wpędza krowy do wody i one sobie płyną – mówię.

– No, to nie takie proste – śmieje się Bolesław. – Bo stado podstawowe już pływa. Ale są młode sztuki, więc trzeba je przyuczyć. Bo krowa umie pływać, ale za pierwszym razem jest stres, obawa. Boi się wody. Bariera taka. Potem jest to przyjemne. Ale pierwsze przepłynięcie, to czepiamy sznur do rogów i płyniemy powoli w puchówce. Kiedyś, jak mieliśmy stado 30 krów, to tak jak w westernie. We dwóch albo we trzech. Z obu stron.

– Teraz płynie osiem krów – mówię.

– Osiem, czasem dziesięć – mówi Bolesław. – Zrezygnowaliśmy z oddawania mleka do mleczarni. Teraz na własne potrzeby mamy. Przerabiamy je sami. Na sery, na masło.

– Widziałem, dwie krowy w szklarni stoją – mówię.

– Potrzebowałem trochę nawozu pod warzywa i pomidory – mówi Bolesław. – Zamiast nosić z obory, przyprowadziłem do środka krowy. Bardzo im się tam podoba. Ciepło mają i oglądają całe podwórko. Po kilku dniach je zabiorę, ziemię skopię i ogródek mam gotowy.

– To prawda, że krowy nie mogą się już doczekać pływania? – pytam.

– Prawda, już mi czasem uciekają – mówi Bolesław. – Widzą, że na drugim brzegu trawa zielona. I jak słońce zaświeci, to kąpać się chcą. Są ludzie, którzy mówią, że zwierzęta nic nie rozumieją. Tymczasem zwierzęta lepiej rozumieją jak ludzie. Tylko my ich nie rozumiemy. Prowadzam krowy do wodopoju, więc widzę ich radość. Tu była taka pani, która teledysk nagrywała. Pani Sanah. I ona mówi, że nie pije mleka. Ale od moich krów się napije. Bo one takie czyste. Jak mają być brudne, gdy kąpią się dwa razy dziennie? Mało który człowiek się kąpie dwa razy w ciągu dnia. Na pastwisku też się nie brudzą.

– Ludzie specjalnie przyjeżdżają, żeby zobaczyć pływające krowy? – pytam.

- Tak, to nasza największa atrakcja - śmieje się Bolesław. - Jedna pani aż spod Olsztyna przyjechała zobaczyć. Bo szukała wszędzie i nigdzie już nie ma. Nawet na Narwi. Tylko u nas. Jak zrobiła nam reklamę, to w zeszłym roku nazjeżdżało się fotografów z całej Polski!

- Więc kiedy rano idziecie przeganiać krowy, to najpierw budzicie gości: „Wstawajcie! Wstawajcie! Krowy idą pływać!” - mówię.

- Sami już na brzegu czekają! - śmieje się Bolesław. - Kajaki pożyczają, żeby mieć lepsze ujęcie. Na puchówkę wchodzi. Jedna pani zrobiła zdjęcie i wygrała konkurs na najlepsze zdjęcie wakacji. Na okładkę trafiło w „Gazecie Współczesnej”. Przesłała nam potem tę gazetę. Reklamy nigdy za dużo!

- Słyszałem, że jedna krowa 20 lat ma, to prawda? - pytam.

- Tak, to prawda - mówi Bolesław. - Ten sezon jeszcze popływa. Już trochę odstaje. Najslabiej płynie. Zostaje w tyle. Już trochę podupada.

- Bo krowy ile żyją? - pytam.

- W takich oborach specjalistycznych, w fabrykach mleka - zastanawia się Bolesław - to siedem lat. Góra dziesięć. Tak słyszałem od weterynarzy.

- Krówka całe życie przypięta do rury w oborze. - mówię. - Świata na oczy nie widziała, po trawce nie biegała, siedem lat i do widzenia! A u was i łąka, i sobie jeszcze popływa. Nic dziwnego, że formę ma!

- I na plaży poleży sobie jeszcze - mówi Bolesław. - Bo na drugim brzegu plaża jest. I jak jest ciepło, bo Polska to bardzo ciepły kraj teraz, to krówka podje trawy i wchodzi do rzeki się schłodzić. Potem znów podje. Na piasku się rozłoży. Jak w Grecji. Jak chcą się położyć, a mają trawę i piasek, to wybierają piasek.

- Nic dziwnego, że dożyła 20 lat - mówię.

- I osiemnaście cielaczków miała - śmieje się Bolesław.

- Muszę poznać tę bohaterkę - powiadam. - Ale zanim pójdziemy, to o grzybach muszę wspomnieć. Podobno goście przyjeżdżają do Was z własnymi suszarkami.

- Przez te 22 lata oddałem może kilka przyczep grzybów - mówi Bolesław. - Lubię, gdy ludzie są zadowoleni. Więc prowadzę do grzybnych miejsc. Pokazujemy co i jak zbierać, bo niektórzy miastowi nie umieją. Nieraz i przebieramy razem grzyby, bo rozmaite goście zbierają. Są oczywiście grzybiarze zawołani, którzy biorą już własne suszarki, aby więcej grzybów wywieźć. Tylko mało kto pamięta, że ceny energii wzrosły i jak taka suszarka cały dzień pracuje, to my potem płacimy rachunek. Wystarczyłby napiwek. Ryba też ciągle w Bugu jest. Choć nie tak dużo jak kiedyś. Zabieram ludzi na wędkowanie. Na kajaki. Na bobrze tamy. Mamy też w ofercie pływanie w trzech rzekach. W Bugu, w Nurcu i Puchówce. Wyprawa na cały dzień. Brodzimy, pływamy, moczymy się. Jedna pani, lat może 50, kiedy wróciła po południu z takiej wycieczki, powiedziała: „Ja pierwszy raz w życiu czuję głód”. Dziwne, nie? Bo my bierzemy tylko wodę. I cały dzień na świeżym powietrzu. Pływał pan jednego dnia w trzech rzekach?

- Widzę, jak się pan uśmiecha - mówię. - Pan to lubi, prawda?

- To trzeba kochać - śmieje się Bolesław. - Inaczej pan pęknie!